

U spotkania dwóch światów

Gdy w 1946 r. były już wówczas prezydent Brazylii Getulio Vargas uformował hasło nowej „wewnętrznej konkwisty”, centralna i zachodnia Brazylia pozostawała obszarem niemal nietkniętym przez rozlewającą się po całym świecie infrastrukturę świata zachodniego. Minęły niemal cztery wieki od czasu, gdy hiszpański konkwistador Francisco de Orellana jako pierwszy u boku swoich towarzyszy spenetrował bieg Amazonki, a tymczasem zaledwie 1/4 olbrzymiego obszaru porośniętego puszcza amazońską została ujarzmiona i przekształcona na potrzeby gospodarki i społeczeństw krajów Ameryki Południowej.

Niedostępność i surowość tego dziewiczego terytorium przez kolejne stulecia zapewniała nienaruszalność szaty przyrodniczej oraz służyła za schronienie tubylczym plemionom – zarówno lokalnym, jak i tym, które na przestrzeni wieków zbiegły w te rejony przed prześladowaniem ze strony kolonizatorów.



Fot. Paweł Klimek

Nadszedł jednak czas, kiedy to pewne kręgi gospodarcze – począwszy od lobby przemysłowego i rolniczego, a skończywszy na indywidualnych osobach zainteresowanych takim źródłem zarobku – zaczęły formułować coraz donośniej postulaty eksploatacji zasobnych terytoriów środkowej i zachodniej Brazylii. Hasła te zyskały odzwierciedlenie w linii obieranej przez kolejne rządy brazylijskie, zawsze żywo zainteresowane bliską współpracą ze światem biznesu. Ten dwugłos, skryty pod maską dbałości o „dobro narodowe”, zdecydował o losie „zielonego piekła”, jak zwykli określać ten niedostępny zakątek ziemi strudzeni eksploratorzy. Na przekór temu popularnemu epitetowi, to, co wydarzyło się po 1946 r. udowodniło, że wcześniej znajdowała się tu po prostu bardziej lub mniej przyjazna człowiekowi kraina – piekło zaś nadciągnęło dopiero ze wschodu i południa w postaci ognia trawiącego kolejne połacie lasu.

Transamazonica, czyli buldożery w raju

U progu połowy XX w. rozpoczął się zorganizowany na zielone lasy Brazylii pochód, przy którym wcześniejsze poczynania kolonizacyjne w tym regionie można określić mianem nieśmiałej przechadzki. Na przestrzeni kolejnych kilkudziesięciu lat wylesieniu uległy miliony hektarów lasu, zaś terytoria, na których rosła bujna puszcza, przeznaczone zostały pod plantacje kawy, trzciny cukrowej, soi, kakao, a także na pastwiska bydła oraz pod eksploatację surowców naturalnych. Wielu, zwłaszcza biednych, śmiałków próbując szczęścia w Amazonii, polegało wyłącznie na pracy własnych mięśni, lecz tym, co umożliwiło tak szybki i intensywny zabór ziemi na przestrzeni zaledwie kilku kolejnych dekad, był produkt ostatnich kilkudziesięciu lat, czyli intensywnie rozwijająca się technika.

Jedną z aren tego widowiska stał się trzeci co do wielkości region Brazylii, Mato Grosso, liczący ponad 900 tys. km² powierzchni oraz posiadający po dziś dzień jeden z najmniejszych w kraju wskaźników zagęszczenia ludności. Mato Grosso od południowego zachodu graniczy z Boliwią i jeszcze w pierwszej połowie XX w. uchodził za region na wpół dziki. Na południu stanu występują wilgotne sawanny i trawiaste zbiorowiska campos limpos. Większość naturalnej szaty przyrodniczej regionu przypada jednak na wilgotne lasy równikowe i suche lasy podrównikowe.

W latach trzydziestych XX w. odkryto w środkowych stanach Brazylii bogate złoża rudy żelaza. Już

wówczas myślano o połączeniu szosą transamazońską środkowej części kraju z portami nad Atlantykiem. Rzucenie w głąb Brazylii sieci dróg gruntowych, będące ziszczeniem się marzeń grup chcących otrzymać dostęp do odizolowanych terytoriów, stanowiło zarazem wyrok dla ziem mających stać się miejscem planowanej ekspansji. W 1943 r. pod presją amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego doszło do pierwszej poważnej wyprawy w głąb dorzecza Amazonii, która miała także zbadać warunki pod przyszłe osadnictwo. Ziemie, na które wkraczali pierwsi kolonizatorzy ery atomowej, nie były bezwolnymi obszarami czekającymi na nowych właścicieli. Oprócz niezliczonych gatunków roślin i zwierząt zamieszkiwało je wiele indiańskich plemion. W ramach przygotowania gruntu pod przyszłe inwestycje oraz wspieranego przez rząd programu asymilacji, na przestrzeni kolejnych lat nawiązano kontakty z licznymi plemionami, które dotychczas pozostawały odizolowane lub wrogo nastawione do świata zewnętrznego. Takie kontakty nawiązano m.in. z ludami Kayapo, Kamayura, Kalapalo, Mehinaku czy wreszcie z Xavante, zwanymi „zabójcami białych ludzi”.

Gdy jednak w 1970 r. ruszył wielki projekt budowy szosy transamazońskiej, w ramach którego w głąb puszczy zaczęły wdzierać się buldożery i traktory, doszło do licznych incydentów między pracownikami i podążającymi za nimi osadnikami a Indianami, postawionymi przed faktem otwartego najazdu na własne ziemie. Indianie broniąc swoich terytoriów nieraz podejmowali akcje zaczepne. Dla bezpieczeństwa, prace nad budową szosy były chronione przez wojsko. Ocenia się, że podczas budowy szosy transamazońskiej „pierwszy” bliski kontakt ze światem zewnętrznym mogło mieć nawet 6 tysięcy Indian. Jednym z takich plemion był lud Cranhao-corore lub Panara, nazywani również „Indios Gigantes” ze względu na wysoki wzrost osiągnięty przez członków tego plemienia. Ewentualnemu ludobójstwu na plemieniu zapobiegła interwencja braci Villas Boas, którzy nawiązali kontakty z Panara i przekonali ich do przenosin w rejon nie objęty pracami. Wcześniej, w 1972 r., Panara zaatakowali w nocy obozy robotników, zabijając trzydziestu z nich.

Chwila zwątpienia

W ciągu następnych lat kosztem wielu hektarów wyciętych lasów i wypalonych ziem zbudowano ok. 5,5 tys. km² szosy transamazońskiej. Inicjatywa ta była hojnie finansowana z funduszy Banku Światowego oraz innych uznanych instytucji. Wielka drogowa „pajęczyna”, która pojawiła się środkowej Brazylii aż po stan Amazonas, utorowała drogę rzeszom osadników z innych, przeludnionych rejonów kraju, których na nowo zajmowane terytoria przygnała możliwość stosunkowo łatwego i taniego pozyskania ziemi. Przez wiele lat pojedyncze głosy protestów były ignorowane i sprowadzane do stanowisk niszowych. Interesy wielkich obszarników, przedsiębiorców czy wreszcie zagranicznych koncernów wiodły prym - ignorowano coraz odważniejsze hasła obrony Amazonii oraz prawa Indian do swych tradycyjnych terytoriów. Prezes FUNAI - rządowej agencji do spraw Indian, ogłosił, że „Indianie to eksponaty z muzeum dla przyjemności obcych antropologów, którzy nic nie wiedzą o krajowej rzeczywistości”, zaś kolejne rozporządzenia prawne stworzyły przejrzyste i łatwe podstawy do konfiskaty ziem oraz „dostosowania tubylców do warunków brazylijskich”.



Fot. Paweł Klimek

W roku 1987 spłonęło 200 000 km² lasu, a rok później - 230 000 km². Olbrzymie spustoszenia i ich konsekwencje zaczęły skutkować coraz bardziej zorganizowanym oporem przeciwko rabunkowym praktykom w tym rejonie. Przeciwko leśnej apokalipsie pochłaniającej kolejne obszary zaprotestowali zbieracze kauczuku (zwani *seringueiros*), w różnych częściach kraju odczuwający konsekwencje masowej wycinki. Najgłośniejszym przywódcą *seringueiros*, a wkrótce symbolem całego ruchu na rzecz obrony lasów Amazonii stał się Francisco „Chico” Mendes, który skutecznie protestował przeciwko zamianie lasów w olbrzymie bezdrzewne pastwiska. Jego działania uderzały w interesy nie

tylko wielkich latyfundystów, ale także w przedsięwzięcia państwowe i spółki górnicze.

Dzięki pokojowej kampanii prowadzonej przez Mendesa i coraz liczniejszą rzeszę jego zwolenników, zablokowano kolejne inwestycje, wraz z wyasfaltowaniem drogi do Acre, czego finałem było wstrzymanie przez Bank Światowy pożyczki w wysokości 200 mln dolarów na ten właśnie cel. Mendes otrzymywał liczne pogroźki ze strony kręgów, których materialne interesy zostały przez niego naruszone. 9 lutego 1988 r. podczas konferencji prasowej powiedział: „Gdyby na Ziemię zstąpił anioł i zagwarantował mi, że moja śmierć przyczyniłaby się do wzmocnienia naszej walki, być może opłacałoby się umrzeć. Ale doświadczenie uczy nas czegoś przeciwnego. Orszaki pogrzebowe nie uratują lasu. Chcę żyć”. 22 lutego Mendes został zamordowany na podwórku swojego domu w Acre. Tego samego roku zginął Jose Francisco Anerglino przewodniczący Kościoła Brazylijskiego – jednej z lokalnych wspólnot protestanckich, oraz 91 innych osób, które publicznie opowiadały się za zachowaniem tropikalnych lasów deszczowych. Jakby na przekór kampanii morderstw, śmierć Mendesa tylko umocniła sprawę, której służył popularny „Chico” oraz unaoczniała problem opinii publicznej, także międzynarodowej.

W roku 1985 protest Indian Kayapo przeciwko kopalni złota „Maria Bonita”, zlokalizowanej na ich terytorium, doprowadził do eksmisji z tubylczych ziem całego przedsiębiorstwa. Pod koniec lat 80. zablokowany został o wiele bardziej głośny i niebezpieczny projekt budowy zapory mającej przegrodzić rzekę Xingu. Przedsięwzięcie realizowane przez Electro-Norte miało doprowadzić do zalanania 7200 km² lasu tropikalnego oraz przesiedlenia 5 różnych plemion. Finał kampanii przeciwko zaporze przypadł na luty 1989 r., kiedy to w Altamirze spotkało się 20 indiańskich plemion, aby zaprotestować przeciwko inwestycji. Zdjęcia z protestu, skutecznie nagłośnionego w mediach, obiegły cały świat, czego efektem stało się cofnięcie pożyczki ze strony Banku Światowego, co wówczas automatycznie zatrzymało usilnie forsowaną budowę.

Na przełomie lat 80. i 90. sprawa ochrony lasów amazońskich stała się kluczową w ramach rosnącej, w skali międzynarodowej, świadomości potrzeb ochrony środowiska naturalnego. Zaangażowali się w nią politycy, członkowie fundacji i stowarzyszeń, indywidualni zapaleńcy, a nawet przedstawiciele show biznesu. Nie przypadkiem na miejsce Szczytu Ziemi w 1992 r. wybrano brazylijskie Rio De Janeiro. Podczas tego doniosłego wydarzenia, w którym wzięli udział przedstawiciele 172 krajów (w tym 108 głów państw) uchwalono „Deklarację o Lasach” – pierwsze międzynarodowe porozumienie dotyczące gospodarki leśnej, nakładające na wiele państw, które dotąd ignorowały kwestie środowiskowe, zobowiązanie prowadzenia zrównoważonej gospodarki leśnej.

W Mato Grosso bez zmian

Nie ma już dziś wątpliwości, że wielki zryw w obronie lasów amazońskich z przełomu lat 80. i 90. był chwilową ułudą, który pozwalał co niektórym idealistom wierzyć, iż oto zbiorowy protest i społeczne uświadomienie pozwolą skutecznie i trwale ograniczyć niczym niehamowany wyrąb lasów w tym zakątku ziemi. Wkrótce okazało się, że nadzieja ta miała uzasadnione podstawy tak długo, jak padały w to miejsce jaskrawe światła medialnych reflektorów, zaś pewne ograniczenie procederu z połowy lat 90. miało wrócić niebawem do form znanych z poprzednich dekad.



Fot. Paweł Klimek

Największy wskaźnik wycinki brazylijskiej części Amazonii przypada na stan Mato Grosso, gdzie prowadzi się 48-50% ogólnokrajowego wyrębu. Pochód na wiecznie zielony las w tym stanie odbywa się pod egidą plantatorów soi, która staje się głównym towarem eksportowym Brazylii. Proces ten

dokonuje się przy poparciu i akceptacji gubernatora stanu – Blairo Maggi – którego rodzina jest właścicielem firmy „Gruppo Maggi”, największego producenta soi na świecie. Rząd brazylijski z jednej strony podejmuje działania zapobiegawcze, tworząc nowe strefy ochrony lasu czy zwiększając liczbę strażników, z drugiej jednak sprzyja wielkim plantatorom soi. Plany forsowane przez administrację stanu Mato Grosso na czele z Blairo Maggi zakładają trzykrotne zwiększenie upraw soi na przestrzeni najbliższych 10 lat, zaś kolejny niebezpieczny pomysł – budowa asfaltowej drogi, która przetnie puszcę na długości 1600 km i połączy Mato Grosso z portem Santarém nad Amazonką, wspierany jest przez europejskie banki.

Enawene Nawe w obliczu sojowej inwazji

Polityka masowej wycinki lasów, połączona z niczym nieuzasadnioną parcelacją „nowo zajętych” obszarów, uderza także w rdzennych mieszkańców Brazylii. Jednym z ludów zagrożonych takim szturmem jest liczące około 420 osób plemię Enawene Nawe, znane także pod nazwą Soluma. Pierwszy trwały kontakt z Enawene Nawe nawiązał w 1974 r. jezuicki misjonarz Vincente Canas, który żył następnie z plemieniem przez 10 lat, świadcząc pomoc medyczną i zabiegając o ochronę ich terytoriów, czym naraził się kolonistom zainteresowanym zajmowaniem tubylczych ziem. W 1987 r. grupa ranczerów napadła i zamordowała misjonarza. Śledztwo w tej sprawie przypominało wiele innych postępowań z tego okresu, obfitując w niekompetencje i podejrzenia o korupcję.

W 1998 r. rodzina Maggich wybudowała nielegalną drogę prowadzącą na terytorium Enawene Nawe, zaś w obrębie indiańskiego terytorium osiadło wielu kolonistów, w tym w pobliżu rejonów rzecznych, gdzie Enawene Nawe łowią ryby, stanowiące główny składnik ich pożywienia. Już teraz doszło do częściowego skażenia rzeki (pestycydy), a grupy hodowców bydła zagroziły akcjami odwetowymi wobec tubylców, jeśli ci pojawią się w rejonie Rio Preto. W 2002 r. kilka rybackich obozów Enawene Nawe zostało zniszczonych prawdopodobnie przez ludzi pracujących dla lokalnych, potężnych farmerów. Zważywszy na rolę ryb w diecie tubylców, odcięcie Enawene Nawe od źródeł połowów doprowadzi do zubożenia spożywanego pożywienia oraz pojawienia się problemu głodu.

Tymczasem Blairo Maggi forsuje plan budowy systemu 11 zapór i hydroelektrowni na rzece Juruena, mających zaopatrywać w energię przemysł sojowy, co doprowadzi do nieodwracalnych zmian w całym ekosystemie. Zakulisowo namawia posłów, by zablokowali wszelkie roszczenia tubylców względem własnej ziemi, tak aby utorować sobie drogę dla własnych zamiarów. Przeciw tego rodzaju praktykom oprócz Enawene Nawe zaprotestowali także Indianie Rikbatsa. Jedynym sposobem na ochronę terytorium Enawene Nawe przed dalszym najazdem kolonistów oraz zapędami sojowych baronów, na dziś dzień jest oficjalne przyznanie Enawene praw do dysponowania własną ziemią oraz swobodnego dostępu do terenów łowisk, łącznie z zahamowaniem projektu budowy zapór na rzece Juruena.

Przeciw dewastacji dokonującej się w wyniku inwazji przemysłu sojowego protestują też Indianie Xavante. W połowie 2006 r. w ramach kampanii ochrony i odtwarzania ekosystemu w dorzeczu Rios das Mortes zablokowali narodową drogę w Mato Grosso, zatrzymując całkowicie ruch w miejscowości Novo Xavantina.



Fot. Ryszard Kulik

Możemy również spotkać się z deprecjonowaniem praw Indian do ich naturalnych siedzib na podstawie wydarzeń z przeszłości, kiedy to niektóre podgrupy plemion dopuściły do zdewastowania zamieszkiwanych przez siebie terytoriów. Sztandarowym przykładem jest tu Xikirin, niespełna 200-

osobowa podgrupa plemienia Kayapo (całe plemię liczy 7 tys. członków), która wydała koncesje na wyrąb lasów na terenie zamieszkiwanego przez siebie rezerwatu spółkom drzewnym, a sami zatrudnili się przy tym jako drwale...

Cicha śmierć w głębi lasu

Najbardziej zagrożeni i bezbronni w obliczu dokonującej się inwazji pozostają ci Indianie, którzy do tej pory nie utrzymywali kontaktów z światem zewnętrznym. Jedną z takich izolowanych grup są nomadyczni Indianie Rio Pardo, mieszkający na pograniczu stanu Mato Grosso i Amazonas. Tereny tego nielicznego i mało znanego ludu stały się w ostatniej dekadzie areną najazdu osób roszczących sobie niczym nieuzasadnione prawo do ziem zamieszkiwanych przez nich. Tak jak w innych rejonach Mato Grosso, tak i tu ziemie najeżdżane są dla drewna, upraw soi czy hodowli.

Rio Pardo, będący nadal poza kulturowym oddziaływaniem świata zewnętrznego, pozostają całkowicie bezbronni wobec pochodu odbywającego się na ich ziemie. W interesie osób zainteresowanych eksploatacją ziem Rio Pardo pozostaje usunięcie z nich niewygodnych mieszkańców. Dochodzi do cichych morderstw na członkach plemienia. 29 listopada 2005 r. doszło do aresztowania osiemnastu osób pod zarzutem zbrodni wobec Indian i przestępstw przeciwko środowisku naturalnemu. Rio Pardo pozostają zagrożeni także nieznanymi sobie chorobami, względem których nie wykształcili naturalnej odporności.

Rejon ten – mimo, iż objęty pewną ochroną – nie jest uznawany za „tubylczy”, co zwiększyłoby szansę Indian na przetrwanie. Dotychczasowe formy ochrony terytorium są łamane – wyrąb lasu dokonuje się w dalszym ciągu. Ocalenie Rio Pardo umożliwiłoby tylko wprowadzenie ścisłej ochrony terytorium, zarówno prawnej, jak i fizycznej.

Damian Żuchowski

Jak pomóc?

Jeśli wyżej wymienione wydarzenia nie są Ci obojętne, zachęcamy do napisania życzliwych listów w języku angielskim lub polskim (ew. innym) do niżej wymienionych jednostek decyzyjnych, z podkreśleniem kwestii konieczności zahamowania masowego wyrębu lasu oraz wezwania do rozgraniczenia zagrożonych ziem tubylczych:

Prezydent Brazylii:

Exmo Sr Luiz Inácio Lula da Silva, Presidente da República Federativa do Brasil
Gabinete do Presidente, Palácio do Planalto Praça dos Três Poderes. 70150-900 Brasilia DF, Brazil
e-mail: pr@planalto.gov.br

Minister sprawiedliwości:

Exmo Sr Márcio Thomaz Bastos, Ministro da Justiça
Ministério da Justiça
Esplanada dos Ministérios, Bloco T, 70064-900
Brasilia DF, Brazil, e-mail: gabinetemj@mj.gov.br

Prezydent FUNAI (rządowej agencji ds. Indian):

Dr Mércio Pereira Gomes, Presidente FUNAI
SEP Quadra 702 Sul Edifício Lex, BI A, 3ª andar
70390-025 Brasília DF, Brazil e-mail: mercio.gomes@funai.gov.br

Swój głos w tej sprawie można skierować do Ambasady Brazylii w Polsce:

Ambasada Federacyjnej Republiki Brazylii, Ambasador Pan Marcelo Jardim
ul. Poselska 11, 03-931 Warszawa, e-mail: brasil@brasil.org.pl

Bieżąca informacja:

e-mail: info@survival-international.org